**20 STYCZEŃ**

Do tego pióra jeszcze będę musiał się przyzwyczaić. Ale wygląda pięknie, całe metalowe, dlatego też pomyślałem (co to za pomysł, by kupić mi dziennik, pomyślałem, kiedy Edita podarowała mi takie ładne pióro, a Zdeno ten dziennik), że to wszystko wymyśliła ona, namówiła go, żeby mogła se czytać po kryjomu, co tu napiszę. Po niej można by się tego spodziewać, kobiety są ciekawskie. Ale przysięgała, że nie, że Zdenko najpierw przyszedł z dziennikiem, a ona dopiero potem wymyśliła, że jeszcze pasowałoby pióro. Być może tak było naprawdę, bo ten dziennik da się zamykać, a to by jej nie odpowiadało, zamek nie jest wiele wart, ale gdyby go wyłamała, to od razu bym zauważył. Więc dobrze. Zdeno też tak mówił, a on, myślę, by mnie nie okłamywał. Kiedy jeszcze był mały, to nie powiem, był zapatrzony w mamusię jak w obrazek, ale już zaczyna zauważać, że w pewnych sprawach faceci muszą trzymać się razem.

Zatem dostałem to na czterdziestkę, dziennik i pióro (bo ja mam tylko takie tanie kulkowe, na tych parę podpisów w zupełności wystarczyło), a od Edity jeszcze koszulę, ale te dostaję też pod choinkę. Albo piżamę. Mówiła, że nie trzeba jej prasować, tak sobie dziewczyna niepostrzeżenie ułatwia robotę. Ma rację, choć dla mnie to bez znaczenia. Koszula jak koszula. Nie myślałem, że czterdziestka to coś ekstra, tylko może trochę bardziej okrągła, ale taki prezent, dziennik od chłopaka? Musiałem się nad tym zastanowić. Jak mu to przyszło do głowy. Czemu. Mnie by w życiu nie wpadło na myśl, żeby dać coś takiego ojcu. Krawcowi? Co by tam w tym dzienniku zapisywał? Wymiary klientów, ile centymetrów w pasie i jaka długość spodni? Do tego miał taki zeszycik, zwykły, za parę halerzy, w szufladzie maszyny do szycia. Dzienniki piszą znani ludzie, politycy, aktorzy, pisarze i tym podobni, bo ci przeżyli różne wydarzenia, brali w nich udział. To interesuje opinię publiczną, dlatego też publikują je później lub dopiero po śmierci. Tak się nad tym zastanawiałem: jak to Zdeno myślał? Jeśli to rzeczywiście był jego pomysł, co chciał mi przez to powiedzieć? Nie wiadomo, co chłopakowi chodzi po głowie. Żeby mnie uważał za takiego wybitnego człowieka, tego nie zauważyłem, teraz jest w takim wieku, że ciągle pyskuje, ale może ja też nie byłem lepszy, tylko nie mówiłem tego na głos. Wtedy jeszcze obowiązywało „czcij ojca swego i matkę swoją", takie przykazanie, a jeśli nie czciłeś, w kuchni obok zlewozmywaka wisiał pasek, na którym ojciec ostrzył brzytwę.

Czcić, to jest takie niejasne, bo co właściwie to ma znaczyć, że czcisz? Że pięknie się przywitasz, poprosisz i podziękujesz, a kiedy ci coś każą, to nie odburkniesz i posłuchasz? Może. Jeśli tak, potem czciłem ojca bardziej niż mamę, choćby z powodu tego paska. Z mamą dało się negocjować, żebrać i błagać, aa-a-le-ee mamo, mamusiu, aż pozwoliła, u nas przecież też tak teraz jest. Ojca czciłem, to fakt, ale czy go szanowałem? Bo o to chodzi, według mnie, także teraz, z tym dziennikiem. Czy Zdeno mnie szanuje? Czy chce mi zasugerować, że chciałby mnie szanować tak jak tych, co piszą dzienniki? Powinienem z nim porozmawiać, ostatnio tylko się mijamy, wcześniej przynajmniej w niedzielę graliśmy razem w piłkę na Železnej Studience, piekliśmy kiełbaski, ale wycieczki już go nie interesują. Tylko koledzy i koledzy. A za chwilę też dziewczyny, dziś to idzie szybciej, nawet się człowiek nie spostrzeże. Będzie trzeba z nim faktycznie porozmawiać.

Rzeczywiście, kiedy tak się zastanowię, czy szanowałem ojca? Krawiec to nie jest popularny, sławny zawód, przynajmniej nie u nas, nie na tyle, żeby się o nich pisało w gazetach, ale według mnie każdy, kto jest majstrem swojego rzemiosła, nieważne jakiego, zasługuje na szacunek. Tylko tego smarkacz nie rozumie, a ojciec i tak tą główną robotę odwalał we Vzorodevie, przy niej go nie widziałem. Podobno był bardzo dobrym krojczym, tak mówiła mama, ale gdy to mówiła, ojca już nie było na świecie. Więc już było za późno. Wieczorami w domu, tylko tak na lewo, jak to mówił, łatał, wydłużał i skracał spodnie, rękawy w marynarkach i płaszczach, bo wszywał kliny z tyłu. Takie rzeczy. Jeszcze na emeryturze, póki miał siłę. Pamiętam, że kiedy byłem mały, lubiłem słuchać, jak rozmawiał z

klientami, dowcipkował se z nimi, za to z nami w domu już nie. Dziś tego słowa, znaczy się „dowcipkować", człowiek nie usłyszy, i właściwie już nawet się nie dowcipkuje, przeważnie złośliwie się czepia. Dowcipkowanie to było wtedy, gdy się żartowało, droczyło, ale w dobrej wierze. Ludzie kiedyś tak sobie nie zazdrościli, nie było czego, po wojnie wszyscy byliśmy biedni. Ale w pewnym czasie – kiedy z zagranicy zaczęło się wozić teksasy, tak je wtedy nazywaliśmy, żadne tam dżinsy, i nie dało się ich wtedy u nas dostać, nawet w Tuzeksie ich jeszcze nie mieli – wszyscy kumple chodzili za mną, żeby mój ojciec im je uszył. Wtedy byłem z ojca, no, nie że od razu dumny… Ale zauważyłem, że i krawiec może być ważny, a dzięki niemu też zyskałem wśród chłopaków na znaczeniu. Te teksasy nie były z dżinsu, tego nie dało się załatwić, ojciec szył je z popeliny, a po bokach i na kieszeniach przeszywał żółtą nitką, żeby były podobne, to wszystko. Nie wytrzymywały długo, ale chwilę można było w nich poszpanować.

Obawiałem się, co tu będę pisał, i proszę. W szkole też byłem dobry z wypracowań, najmniej miałem czwórkę lub trzy z plusem, ale to przez gramatykę, kiedy narobiłem jakichś błędów. Nawet nie ortograficznych, tylko typu przecinki, zły przypadek, takie tam. Na okładce jest napisane: „dziennik", ale żeby pisać w nim tyle co dzień, nie będę miał czasu. Tylko kiedy coś się wydarzy lub przyjdą mi do głowy ciekawe myśli. Zdarza się to, a potem o nich zapominam. Szkoda.